

# Black is Black is Black is Black

Ein Gespräch von Michael Kurzwelly

– 2003 hast du für mich den Film „*Słubfurt – eine Stadt an der Oder*“ gedreht. Damals sah alles danach aus, dass Du Filmemacher bist. Warum nun die Fotografie?

– Der Schritt zur Fotografie war ein langsamer Prozess. Zu der Zeit, als ich „*Słubfurt – eine Stadt an der Oder*“ gedreht habe, habe ich auch an ein paar Auftragsarbeiten für ein paar Untergrund Rapper aus Berlin gearbeitet. Das waren hauptsächlich trashige Musikvideos oder Film-Skits für das Internet, aber u.a. habe ich auch Konzert-Touren mit der Videokamera dokumentiert. Irgendwas hat mich dann auf diesen HipHop-Konzerten fasziniert, von dem ich am Anfang nicht wusste das sein könnte. Ich wusste aber instinktiv, dass ich mit der Videokamera hier nicht weiterkommen würde.

Natürlich kommt es darauf an, wie man sich der Sache nähert, aber ich kam mit der Videokamera zu keinem Ergebnis. Immer sprangen mir Leute vor das Bild, wollten gefilmt werden, oder drehten sich weg. Ich hatte das Gefühl, die Videokamera stiftet eine Unruhe an einen ohnehin schon Unruhigen Ort. Also wählte ich den Fotoapparat. Keine Tonspur, keine Zeitachse, ich empfand die Fotografie plötzlich wie eine Befreiung, da es sich bei ihr immer um eine Fokussierung auf Raum und Zeit handelt. Ich hatte davor schon immer mit Videoinstallationen experimentiert, in denen ich mich mit der Zeitachse im Film beschäftigte. Zum Beispiel „to Love“, wo ich 4 Stunden die frühe Love-Parade ohne Schnitt und in einer Einstellung drehte. Oder den Experimentalfilm „Three boys, a girl and a white sofa“, nach demselben Prinzip die Drehpause eines Pornofilms zeigte. Da gibt es einen Grenzbereich zur Fotografie. Im stren-

# Black is Black is Black is Black

Rozmowę przeprowadził  
Michael Kurzwelly

– W 2003 r. nakręciłeś dla mnie film *Słubfurt – miasto nad Odrą*. Wtedy wszystko wskazywało na to, że zostaniesz filmowcem. Skąd więc ostatecznie zainteresowanie fotografią?

– Do fotografii dochodziłem powoli. W czasach, kiedy nakręciłem *Słubfurt – miasto nad Odrą*, wykonywałem też kilka zleceń dla paru undergroundowych raperów z Berlina. To były głównie trashowe klipy czy skity do internetu, ale poza tym kręciłem też na wideo niektóre koncerty. Coś mnie zaczęło fascynować w tych hiphopowych koncertach, coś, o czym na początku nie wiedziałem, co to może być. Jednak instynktownie czułem, że kamera się tu nie sprawdza.

Oczywiście wszystko zależy od tego, jak podejść do danego tematu, ale jeśli o mnie chodzi, kamera nie dawała oczekiwanych wyników. Ludzie ciągle wskakiwali mi w kadr, bo chcieli, żeby ich sfilmować, albo z kolei odwracali się ode mnie. Miałem poczucie, że kamera wprowadza dodatkowy niepokój w miejsce, które i tak było już niespokojne. Dlatego wybrałem aparat fotograficzny. Żadnej ścieżki dźwiękowej, żadnej osi czasu, fotografia wydała mi się nagle wyzwoleniem, bo chodzi w niej zawsze o skupienie się na danej przestrzeni i czasie. Wcześniej już często eksperymentowałem z wideoinstalacjami, w których zajmowałem się ścieżką czasową w filmie. Na przykład w projekcie „to Love“, w którym przez cztery godziny kręciłem Love-Parade, bez montażu i z jednego ujęcia. Albo w eksperymentalnym filmie *Three boys, a girl and a white sofa*, który na tej samej zasadzie pokazywał przerwę w kręceniu filmu porno. To takie przejście w stronę fotografii. W ścisłym sensie film to przecież nic innego niż seria

gen Sinne ist Filme ja auch nichts anderes als eine serielle Fotografie mit Ton. Aber eben in der Regel mit einem Ende und einem Anfang. Diesen Gedanken, dass ein Kunstwerk ein Ende und einen Anfang hat, fand ich irgendwann sehr ermüdend und langweilig. Es gab den Punkt, wo ich das Medium Film Grundsätzlich in Frage gestellt habe, zumal ich auch das Gefühl hatte, das sich das „Bewegte Bild“ durch Foren wie Youtube und dem allgegenwärtigen Handy in einer tiefen Krise steckt. Ich empfand Videos als Medium zu dieser Zeit irgendwie als sehr laut und hektisch. Also habe ich mir einen einfachen digitalen Fotoapparat gekauft, und bin in eigener Regie zu den Konzerten gefahren um einfach drauf los zu fotografieren, ohne ein bestimmtes Ziel vor Augen gehabt zu haben. Das ist instinktiv abgelaufen. Die Bilder die ich damals schoss entstanden willkürlich und unterscheiden sich komplett von meinen jetzigen fotografischen Arbeiten. Ich hatte einfach das Gefühl mich mit der eher „leisen“ Vorgehensweise der Fotografie gut diesem Thema nähern zu können. Dieser Prozess dauerte vielleicht 2-3 Jahre, bis ich eine ganze Festplatte mit Fotos voll hatte, ohne wirklich eine Bildsprache entwickelt zu haben von der ich überzeugt war. Das ging solange bis ich anfang in meinem damaligen Wohnbezirk Moabit Jugendliche vor Ort auf der Strasse zu fotografieren.

Ich habe aber trotzdem nie wirklich aufgehört über das Medium Film nachzudenken. Ich halte es mir auch nach wie vor offen jeder Zeit wieder zum bewegten Bild zurückzukehren. Für mich stellt sich immer die Frage, welches Medium eine Idee oder einen Inhalt am besten transportieren kann.

**– Warum interessiert dich gerade der Hip-Hop, die Show, die Maskerade junger Leute auf der Straße? Ich habe nicht den Eindruck, dass es sich um Modefotografie handelt, auch wenn die Menschen auf Deinen Fotos sich bewusst inszenieren und die Bilder sehr ästhetisch sind.**

– Was mich interessiert ist genau der Bereich zwischen der Hochglanzinszenierung und der journalistischen Dokumentationsfotografie. Beide Gattungen sind ja in unserer Gesellschaft omnipräsent. Die eine versucht etwas vorzugeben, was nicht ist. Die andere etwas „ans Licht zu führen“ bzw. einen Teil der Wirklichkeit sichtbar zu machen. Es gibt den Spruch „ein Bild sagt mehr als tausend Worte“. Ich finde das in die Irre führend, da „ein Bild“ etwas ganz

fotografii z dźwiękiem. Przy tym jednak w zasadzie z jakimś początkiem i jakimś końcem. Ta myśl, że jakieś dzieło sztuki ma zawsze jakiś początek i koniec, wydała mi się w pewnym momencie niezwykle męcząca i nudna. Przyszedł moment, w którym w ogóle zakwestionowałem film jako medium, zwłaszcza że miałem poczucie, że „ruchomy obraz” przez takie fora, jak Youtube czy wszechobecne komórki, znalazł się w głębokim kryzysie. Wideo jako środek wyrazu wydawało mi się wówczas bardzo głośne i pełne nerwowości. Kupiłem więc prosty aparat cyfrowy i zacząłem na własną rękę jeździć na koncerty, po prostu żeby fotografować, nie zastanawiając się nad tym głębiej. To wszystko działo się instynktownie. Zdjęcia, które wtedy robiłem, powstawały przypadkowo i różniły się zdecydowanie od tego, co dziś robię z fotografią. Miałem po prostu poczucie, że dzięki tej „cichej” technice mogę lepiej zbliżyć się do tematu. Ten proces trwał może dwa albo trzy lata, po których miałem pełny twardy dysk zdjęć, a wciąż nie udawało mi się stworzyć jakiegoś własnego języka obrazów, do którego miałbym przekonanie. Trwało to do chwili, gdy zacząłem fotografować młodzież na ulicy w mojej ówczesnej dzielnicy, Moabicie.

Jednak mimo wszystko wciąż nie przestałem myśleć o filmie jako medium. I wciąż nie odrzucam myśli, że w każdej chwili mogę wrócić do ruchomego obrazu. Dla mnie zawsze najważniejsze pozostaje to, jakimi środkami najlepiej mogę wyrazić jakąś myśl czy treść.

**– Skąd twoje zainteresowanie właśnie hip-hopem, show, maskaradą młodych ludzi na ulicach? Nie odnoszę wrażenia, że chodzi tu o fotografię mody, chociaż wrażenia na twoich zdjęciach pozują do nich, a same fotografie są bardzo estetyczne.**

– To, co mnie interesuje, to właśnie obszar pomiędzy pełną inscenizacją a dziennikarską fotografią dokumentalną. Obydwa gatunki są przecież wszechobecne w naszym społeczeństwie. Pierwszy próbuje pokazać coś, czego tak naprawdę nie ma, drugi zaś „wydobyć na światło dzienne”, czy po prostu pokazać, jakąś część rzeczywistości. Jest takie powiedzenie „Jeden obraz mówi więcej, niż tysiąc słów”. Uważam, że wprowadza ono w błąd, ponieważ „obraz” to coś zupełnie innego, niż „słowo”, albo wręcz „tysiąc słów”. Fotografia wysokopołyskowa i fotografia dziennikarska próbują jednak powiedzieć coś o rzeczywistości wyobrażonej lub też przeży-

anderes ist als „ein Wort“, oder eben „tausend Worte“. Hochglanzfotografie und fotojournalistische Fotografie versuchen aber etwas über eine vermeintlich vorhandene und gelebte Wirklichkeit zu sagen. Entweder, „guckt...so bin ich“, was ja eigentlich gerade im Hiphop oft heißt, „guckt...so würde ich gerne sein“, oder eben „guckt euch mal diesen Aspekt der Wirklichkeit der Welt an in der wir leben.“ Auf mich wirken beide Kommunikationsversuche hilflos, die immer hinter ihrem eigenen Anspruch – nämlich aufzuklären – zurückbleiben müssen.

Auf beiden Seiten nehmen sich die Protagonisten zu ernst. Wenn ich persönlich nicht mindestens 5 Prozent Ironie in einem Bild entdecke, verliere ich das Interesse. Es spielt für mich auch keine Rolle, ob es sich dabei um eine Fotoreportage aus dem Stern, ein neues HipHop-Cover, eine Reklame an einer Häuserwand oder eine Installation in einem Foto in einer Galerie handelt.

Für mich ist Fotografie immer auch eine Inszenierung. Der Mensch der letzten zehn Jahre hat ja zudem auch immer mehr gelernt sich selbst zu inszenieren. Im Angesicht des digitalen Zeitalters spielt das eine riesengroße Rolle. Jeder, der einen „Avatar“ auf einem Web-Forum besitzt ist ja förmlich zur Selbstinszenierung gezwungen. Das war früher nicht so bzw. nur einer bestimmten Schicht vorbehalten. Es wird auch nicht mehr so eine Portraitfotografie geben, wie sie es bis ins späte 20. Jahrhundert gab. Der Mensch vor der Kamera hat seine Unschuld verloren, und ich sehe keinen gesellschaftlichen Prozess, der dieses wieder rückgängig machen könnte. Ich glaube nur beschränkt daran, dass man über ein Foto etwas Persönliches über einen Menschen erfährt. Man kann aber immer etwas über die Zeit und die Gesellschaft herausfinden, in der ein Foto entstanden ist.

HipHop im Speziellen stand als solches schon immer für Selbstinszenierung. Dabei unterscheide ich zwischen HipHop als die kommerzielle Form von Rap und eben „Untergrund Rap“. Da gibt es vor allen in der Szene und auf den Konzerten große Unterschiede. Es gibt die, die sich uniformieren und die, die eher an einer Selbst-Inszenierung interessiert sind. Je kommerzieller die Branche, ob das nun HipHop oder allgemein die Pop-Musik ist, desto uniformierter erscheinen ja auch ihre Anhänger. Bei der Untergrundszene sind die Fronten nicht so klar. Wer ist Musiker, wer Bodyguard oder Mitläufer, Manager

wanej. Mówi albo: „Patrzcie... taki jestem“, co szczególnie w środowisku hiphopowym znaczy po prostu tyle, co „Patrzcie... taki chciałbym być“, albo znowu „Popatrzcie na ten aspekt rzeczywistości świata, w którym żyjemy“. Dla mnie obydwa te sposoby komunikowania się są w istocie bezradne – ponieważ zawsze muszą pozostawać w tyle za tym, do czego same dążą, za oświeceniem.

Po obu stronach tej granicy bohaterowie sami siebie traktują zbyt serio. Osobiście, jeśli w jakimś obrazie nie dostrzegę choćby 5 procent ironii, tracę nim zainteresowanie. Nie ma przy tym dla mnie znaczenia, czy chodzi o fotoreportaż ze Sterna, nową okładkę hiphopową, reklamę na ścianie domu czy instalację fotograficzną w galerii.

Fotografia jest dla mnie zawsze rodzajem inscenizacji. Zresztą przecież człowiek w ostatnich dziesięciu latach nauczył się coraz lepiej świadomie pozować. W epoce cyfrowej odgrywa to ogromną rolę. Każdy, kto posiada swojego „awatar“ na jakimś forum internetowym, jest w pewnym sensie zmuszony do tworzenia własnego wizerunku. Kiedyś tak nie było, albo dotyczyło to tylko pewnej warstwy ludzi. Nie będzie też już nigdy takiej fotografii portretowej, jaką znaliśmy do późnych lat dwudziestego wieku. Człowiek przed kamerą utracił niewinność i nie dostrzegam żadnego procesu społecznego, który mógłby odwrócić tę tendencję. Moja wiara w to, że poprzez fotografię można dowiedzieć się jakiejś osobistej prawdy o fotografowanym, jest ograniczona. Jednak zawsze można dowiedzieć się czegoś o czasach i o społeczeństwie, w których to zdjęcie powstało.

Hiphop jako taki zawsze był rodzajem pozy. Rozróżniam przy tym między hiphopem jako komercyjną formą rapu oraz „rapem undergroundowym“. Te różnice widać szczególnie w tych środowiskach i na koncertach. Są tacy, którzy się uniformizują, i tacy, którzy są raczej zainteresowani autokreacją. Im bardziej skomercjalizowana jest dana branża, czy to hiphop, czy w ogóle muzyka pop, tym bardziej jednolici są jej wielbiciele. W undergroundzie fronty nie są tak jasno zarysowane. Nie widać, kto jest muzykiem, kto ochraniarzem, kto się tylko przykleił, kto jest managerem, a kto po prostu fanem. Często zresztą role te się mieszają, jednak zawsze każdy jest silnie zainteresowany swoim wizerunkiem.

Fotografowałem też środowiska punkowskie, metalowe i reggae. Szybko jednak przestałem, bo

oder einfach nur Fan. Das geht oft fließend ineinander über, doch jeder ist stark mit seinem Auftreten beschäftigt.

Ich habe auch in der Punk-, Metal- und Raggaeszene fotografiert. Habe es aber ganz schnell sein lassen, da ich das Gefühl hatte, dass diese Szenen sehr damit beschäftigt sind einen eigenen „heilen“ Mikrokosmos zu bewahren. Ich hatte den Eindruck, dass krampfhaft versucht wird sich vom Rest der Gesellschaft abzugrenzen. Mir fehlten ganz einfach die Symbole an den Kleidungen die über einen Style-Aspekt hinausgehen und etwas persönliches Kommunizieren. Beim HipHop gilt eher, alle gegen alle und Ellenbogen raus. Das ist ein hervorragender Spiegel für das System in dem wir leben. Die Protagonisten sind sehr verschieden, und haben auch zum Teil sehr unterschiedliche Ansichten. Einer ihrer kleinsten gemeinsamen Nenner ist aber, dass alles am Mikrofon „geregelt“, „ausgedrückt“ und „gesagt“ werden kann. Und jeder hat das Recht dazu, auch wenn es sich in vielen Texten so anhört, als wenn den Mitmenschen jegliche Rechte abgesprochen werden. In dieser Hinsicht ist HipHop eine sehr friedfertige Bewegung, die aus einer äußerst gewalttätigen Umgebung entsteht.

Es wird aber nicht versucht ein Paralleluniversum entstehen zu lassen. Der tiefere Wunsch ist oft das Aufgehen bzw. Ankommen in der Gesellschaft. Das kann finanzieller Erfolg, aber auch etwas ganz anderes sein. Interessanterweise habe ich oft aus der Szene gehört, dass Ihnen die eigene Szene egal ist. Viele wünschen sich einen Zugang zu anderen Gesellschaftsschichten.

**– Würdest Du denn sagen, dass es Identität nicht gibt, dass alles nur Inszenierung ist? Oder wird Inszenierung zur Identität?**

– Oh doch, es gibt Identität. Ich glaube das Entdecken bzw. Entwickeln einer eigenen Identität ist „der“ entscheidende Baustein zu wirklicher und tieferer menschlicher Reife. Man sagt ja oft, dass „wir alle ein Produkt unserer Umgebung sind“, das stimmt zwar, aber meiner Meinung nach sind wir halt doch noch etwas mehr. Identitätsfindung ist ein Prozess. Fotografie hingegen immer nur eine Momentaufnahme. In meinen Bildern geht es erstmal „nur“ um die Inszenierung, die aber identitätsstiftend sein kann.

Ich kenne die Menschen die ich fotografiere nicht, gebe mir auch keine Zeit, um mich in sie

maßem wrazenie, ze środowiska te wiele energii zuzywają na ochronę swego „świętego“ mikrokosmosu. Wydawało mi się, że zapamiętałe próbują odgrodzić się od reszty społeczeństwa. Na ich ubraniach brakuje mi po prostu symboli, które wykraczałyby poza jednolity styl i komunikowały coś własnego. W hiphopie obowiązuje raczej zasada „każdy przeciwko każdemu“, byle się dopchać o swoje. Jest to znakomite zwierciadło systemu, w którym żyjemy. Ludzie, o których mówię, są często bardzo różni i często mają też różne poglądy. Jednym z najmniejszych wspólnych mianowników jest jednak fakt, że wszyscy uważają, iż wszystko można „załatwić“, „wyrzucić“ i „powiedzieć“ przez mikrofon. I każdy ma prawo to robić, nawet jeśli niektóre teksty brzmią tak, jakby ich autor odmawiał innym jakichkolwiek praw. Z tego punktu widzenia hip-hop jest bardzo pokojowym ruchem, wywodzącym się z niezwykle brutalnego środowiska.

Nikt jednak nie próbuje tu stworzyć równoległego wszechświata. Najgłębszym życzeniem większości jest sukces, a przynajmniej pokazanie się w społeczeństwie. Może chodzić o sukces finansowy, ale niekoniecznie. Ciekawe, że często w środowisku tym słyszałem opinie, że nikomu nie zależy na środowisku jako takim. Wielu chciałoby znaleźć się w innej warstwie społecznej.

**– Czy można zatem powiedzieć, że ludzie nie mają tam tożsamości, że wszystko jest rodzajem autokreacji? Czy może ta autokreacja staje się tożsamością?**

– No nie, tożsamość istnieje. Sądzę, że odkrywanie czy rozwój własnej tożsamości to podstawa rzeczywistości i głębokiej ludzkiej dojrzałości. Często mówi się, że „wszyscy jesteście produktem naszego otoczenia“, i to rzeczywiście prawda, ale sądzę, że jednak jest tam jeszcze coś więcej. Poszukiwanie tożsamości to proces. Natomiast fotografia zatrzymuje tylko pewien moment. W moich zdjęciach chodzi w pierwszej kolejności „tylko“ o autokreację, która jednak może stać się kamieniem węgielnym tożsamości.

Nie znam ludzi, których fotografuję, nie daję sobie zresztą czasu na to, żeby się „wczuć“ w ich życie. Jestem więc zdany wyłącznie na cechy zewnętrzne, przez co tworzę raczej portret zbiorowy pewnego środowiska. Moje podejście opiera się na krótkich, spontanicznych spotkaniach. Czasem do zrobienia zdjęcia wystarczy skinienie. Kiedy zaś tworzę portret, całość nie trwa dłużej niż pięć minut. Zanim wyko-

„einzufühlen“. Ich bin also nur auf die äußerlichen Merkmale angewiesen, die mich auf ein eher kollektives Identitätsbild einer ganzen Szene schließen lässt. Was meine Vorgehensweise ausmacht, ist die kurze, spontane Begegnung. Oftmals ist es nur ein Kopfnicken, was zu einem Fotoshooting führt. Wenn ich ein Portrait mache dauert das ganze insgesamt nicht länger als 5 min. Vor dem Shooting ist es nur die Hülle die mich interessiert. Das eigentliche kennen lernen findet meist später statt. Ab da an geht es mir eher um den Menschen, und es sind daraus auch Freundschaften entstanden die mir wichtig sind. Im Augenblick der Auslösung des Bildes aber entwickeln sich die Identität der Fotografierten und das Bild in zwei verschiedenen Richtungen. Diese können zwar parallel laufen, stehen aber nicht mehr in einer Verbindung. Manche können sich oft beim Betrachten Ihres eigenen Bildes nicht mehr mit Kleidungsstücken wie einem Pulli oder einer Jacke identifizieren. Andere identifizieren sich überhaupt nicht mehr mit ihren eigenem Auftreten. Wieder anderen gelingt das aber sehr gut. Ich habe anderen gelingt das aber sehr gut. Ich habe beobachtet, dass in dem Augenblick, in dem Sie vor Ihren eigenen Bildern stehen, auf denen sie großformatig abgebildet sind, etwas passiert. Was, das ist ganz unterschiedlich, aber es ist auf jeden Fall eine direkte Gegenüberstellung mit der eigenen Maskerade und Gestik.

Ich lege großen Wert darauf, dass die Bilder mind. Im Format 1 Meter x 1 Meter aushängen. Die Bilder wirken so auch wie eine Detail-Lupe, man kann die kleinsten Details erkennen, und es kommen neben der Pose auch Dinge zum Vorschein, die in der Realität untergehen, oder sich „ausspielen“ wie man im Film-Jargon sagt. Hier lässt sich aber nichts „ausspielen“, da der Betrachter Zeit und Raum hat. Ich stelle das Äußerliche und die Maskerade - und mit ihr den Menschen, der beides vertritt - in den Mittelpunkt. Beschränkt man sich im wirklichen Leben nur auf die Maskerade, läuft man Gefahr, sein Inneres, und damit seine Identität aus dem Fokus zu verlieren. Äußerliches kann aber trotzdem zur Bildung eines menschlichen Charakters beitragen. Die Frage ist nur, wie sehr diese von einem Selbst kommt und „erarbeitet“ wurde oder vorgegeben ist. Das Leben ist viel mehr als äußerliche Inszenierung, aber Inszenierung ist Teil unseres Lebens. Sie kann unser Inneres nach außen Visuell verstärken, ist im Kern jedoch immer zur Oberflächlichkeit verdammt.

nam fotografię, interesuje mnie wyłącznie zewnętrzność. To, co istotne, poznaje się najczęściej dopiero potem. Dopiero wówczas zaczynam interesować się człowiekiem i niekiedy skutkowało to przyjaźniami, które są dla mnie ważne. Jednak w momencie naciskania migawki tożsamość fotografowanego i jego wizerunek zaczynają rozwijać się w różnych kierunkach. Mogą to być wprawdzie proste równoległe, ale nie ma między nimi żadnego połączenia. Niekiedy fotografowani oglądając swoje zdjęcia, nie identyfikują się już zupełnie z jakąś częścią swojego ubrania, swetrem czy kurtką. Inni w ogóle nie identyfikują się już ze swoim wykreowanym wizerunkiem. A znowu inni świetnie się z nim czują. Często obserwowałam, że w chwili, gdy ludzie stoją przed własnymi, wielkoformatowymi fotografiami, coś się z nimi dzieje. Są to bardzo różne rzeczy, ale zawsze jest to reakcja na bezpośrednią konfrontację z własną inscenizacją i gestykulacją.

Kładę duży nacisk na to, żeby te zdjęcia miały format przynajmniej metr na metr. W ten sposób stają się czymś w rodzaju lupy, można na nich zobaczyć nawet najmniejsze szczegóły, a oprócz pozy pojawiają się rzeczy, których w rzeczywistości się nie dostrzega, które, jak to się mówi w żargonie filmowym, znikają. Tutaj jednak nie znikają, ponieważ obserwator ma czas i przestrzeń. Zewnętrzność i maskaradę – a wraz z nimi człowieka, który reprezentuje je obie – stawiam w centrum. Jeśli w codziennym życiu skoncentrujemy się na maskaradzie, to pojawia się niebezpieczeństwo zatracenia tożsamości. Jednak zewnętrzność może być przyczynkiem do tworzenia charakteru człowieka. Pytanie brzmi tylko, na ile charakter ten pochodzi od samego człowieka, a na ile został „wypracowany” czy narzucony. Życie to znacznie więcej niż autokreacja, ale autokreacja jest częścią naszego życia. Może być wizualnym wzmocnieniem naszego wnętrza, jednak w swej istocie pozostaje zawsze skazana na powierzchowność.

**– Ostatni rok mieszkałeś w Poznaniu. Czy nie masz wrażenia, że autokreacja odgrywa tam mniejszą rolę? Czy może teraz i to już się zmieniło?**

– To dobre pytanie. Osobiście skłaniam się ku opinii, że w Polsce tworzenie własnego wizerunku odgrywa znacznie mniejszą rolę niż w Niemczech. Jednak w przyszłości i to ulegnie zmianie. Tak zwana wolna gospodarka konfrontuje człowieka z licznymi

**– Du hast ja ein Jahr in Poznań gelebt. Findest Du nicht, dass die Inszenierung dort eine geringere Rolle spielt? Oder ist sie nur anders?**

– Das ist eine gute Frage. Ich persönlich würde schon sagen, dass in Polen die individuelle Inszenierung eine geringere Rolle spielt. In Zukunft wird sich das aber ändern. Die so genannte „Freie Wirtschaft“ konfrontiert den einzelnen Menschen mit etlichen Widersprüchen. Die eigene Kultur, mit der man sich über Jahrhunderte identifiziert hat, wird nach und nach durch den Massenkonsum verdrängt. Die „freie Welt“ und mit ihr die Werbung als omnipräsentes Sprachrohr legt scheinbar großen Wert auf den Individualismus. Das muss natürlich zu einer Spannung in Bezug auf die eigene Identität führen. Wie kann ich mich mit meiner Heimat identifizieren, wenn es dort die gleichen Dinge zu kaufen gibt und die gleichen Läden geöffnet haben, wie überall sonst auf der Welt. Wie sieht es dann mit der eigenen Identifizierung aus. Doch auch wenn der Kapitalismus sehr schnell nach Polen gekommen ist, so habe ich das Gefühl, dass in Polen behutsamer mit der eigenen Identität in Architektur, Kultur und Kunst umgegangen wird, als es in Deutschland der Fall war. Es bleibt die Frage: „Wer bin ich in einer neuen transzendenten Welt die sich immer mehr gleicht, aber auch neue Freiheiten bietet?“ Wenn die Bräuche oder regionalen Besonderheiten verwässern oder verschwinden, muss ja etwas Neues gefunden werden mit dem man sich identifizieren kann. Diese Suche finde ich gut und wichtig und ist in meinen Augen alternativlos.

Ein Freund von mir, den ich seit meiner Studienzeit an der ASP in Poznań kenne, hat selbst einige HipHop-, und Rapvideos für die Polnische Rapszene gedreht. Wir haben die Deutsche und die Polnische Rap-Szene miteinander verglichen. Da ist in Polen viel in Bewegung. Am Anfang wird sich wie in Deutschland natürlich immer erst bei diesem Thema am amerikanischen Vorbild orientiert. Rap ist so etwas wie der Soundtrack der Globalisierung. Aber es gibt den Moment, wo das Eigene durchkommt, und plötzlich die regionalen Elemente wieder sichtbar werden und die eigene Identifikation Raum für eine Inszenierung findet. Diesen Prozess finde ich sehr spannend, und ich bin sehr gespannt, was da noch in der Polnischen HipHop Szene passieren wird.

sprzecznociami. Własna kultura, z którą można się było identyfikować przez stulenia, ulega w coraz większym stopniu wyparci przez masową konsumpcję. „Wolny świat”, a wraz z nim reklama jako wszechobecna tuba, zdaje się kłaść duży nacisk na indywidualizm. Musi to oczywiście prowadzić do napięcia wobec własnej tożsamości. Jak mam się identyfikować z moją ziemią rodzinną, skoro można tam kupić dokładnie takie same rzeczy, w dokładnie takich samych sklepach, jak wszędzie indziej na świecie? Jak to się ma do tożsamości człowieka? Jednak nawet jeśli to prawda, że kapitalizm błyskawicznie zadomowił się w Polsce, to mam wrażenie, że Polacy znacznie ostrożniej obchodzą się ze swoją tożsamością w architekturze, kulturze i sztuce, niż czynią to Niemcy. Pozostaje pytanie: „Kim jestem w nowym, transcendentnym świecie, który jest coraz bardziej jednolity, ale jednocześnie oferuje coraz więcej nowych wolności?”. Kiedy stare zwyczaje czy regionalna specyfika zanikają albo ulegają rozwodnieniu, trzeba znaleźć coś nowego, z czym można się będzie identyfikować. To poszukiwanie jest w mojej opinii czymś dobrym i ważnym, i sądzę, że nie ma dla niego alternatywy.

Jeden z moich przyjaciół, którego poznałem w czasie studiów na poznańskiej ASP, sam nakręcił kilka klipów hiphopowych i rapowych dla polskiego środowiska raperów. Porównaliśmy polski i niemiecki rap. W Polsce bardzo dużo się dzieje. Oczywiście na początku, podobnie jak to był w Niemczech, również Polacy będą spoglądać na amerykańskie wzorce. Rap to coś w rodzaju ścieżki dźwiękowej globalizacji. Ale później pojawia się moment, kiedy przez tę formę przebijają się coś własnego i nagle znów widoczne są te regionalne elementy, znów jest miejsce na regionalną identyfikację w całej tej inscenizacji. Ten proces jest fascynujący i dlatego z wielkim zainteresowaniem będę się przyglądał temu, co jeszcze zdarzy się na polskiej scenie hiphopowej.

**Tłumaczenie Grzegorz Kowalski**